

PARAFIALNY NIEZBĘDNIK PATRIOTYCZNY nr 23

BŁOGOSŁAWIONY STEFAN KARDYNAŁ WYSZYŃSKI
OJCIEC NARODU * PRYMAS TYSIĄCLECIA



Kolejny – już 23 – numer PNP ma wyjątkowy, bo biograficzny charakter. Poświęcony jest jednej – za to wyjątkowej – postaci: kardynałowi Stefanowi Wyszyńskiemu, prymasowi Polski wyniesionemu na ołtarze w dniu kolportażu naszego pisemka (tj. 12 IX 2021).

Prymas Tysiąclecia był człowiekiem niezwykłym, za życia już otoczonym legendą. Odegrał pierwszoplanową rolę w powojennych losach Polski oraz polskiego i powszechnego Kościoła. Doświadczył opresji ze strony obu ateistycznych totalitaryzmów tragicznie wpływających na losy świata i Polski w XX wieku i obu potrafił się z godnością przeciwstawić. Odwołując się do poczucia narodowej i religijnej tożsamości Polaków stoczył kilkudziesięcioletnią walkę o kształt polskiej duszy. I walkę tę wygrał przygotowując tym samym grunt duchowy pod demokratyczne przemiany ustrojowe w naszym kraju. Jego życie i działalność są przedmiotem naukowych badań i tematem wielu publikacji, ale wciąż pozostają „ładem do odkryci”. Jego nauczanie o naszych obowiązkach wobec Boga, Ojczyzny, Kościoła i bliźnich, choć zagłuszane coraz bardziej przez zgiełk świata, pozostaje nadal aktualne. Co więcej, może właśnie dziś, jest nam – polskim katolikom szczególnie potrzebne.

Niniejszy numer PNP w sposób syntetyczny przedstawia wybrane epizody z długiego, obfitującego w wiele wydarzeń, pracowitego i owocnego życia bł. Stefana Wyszyńskiego. Pomyślany jest jako swoista pamiątka jego beatyfikacji. Było by wspaniale, gdyby zachęcił szanownych Czytelników do samodzielnego, głębszego, poznawania – poprzez publikacje drukowane i Internet – biografii i dokonań Prymasa Tysiąclecia.

Życzę owocnej lektury.

Ewa Kobel



DOM RODZINNY

Nauka jednoznacznie opowiada się za wielkim wpływem okresu dzieciństwa na kształtowanie osobowości człowieka. Potwierdzają to też nasze potoczne obserwacje i doświadczenia. Nie inaczej stało się w przypadku Stefana Wyszyńskiego. Wszystkie tak podziwiane później jego przymioty, takie jak głęboka religijność z wyraźnym rysem maryjnym, patriotyzm, pracowitość i konsekwencja w działaniu – mają swoje źródło w atmosferze domu rodzinnego.

Stefan Wyszyński urodził się na progu XX wieku: 3 VIII 1901 roku. Jego ojciec – Stanisław Wyszyński był kościelnym organistą, matka – Julianna z domu Karp, zajmowała się domem i opieką nad kilkorgiem dzieci (3 córki i 2 synów). Rodzina mieszkała początkowo w małej mazowieckiej wiosce Zuzeli, a następnie w nieodległym od niej Andrzejewie. Żyli w stosunkowo skromnych warunkach materialnych, nie one jednak decydowały o panującej w domu atmosferze.

Rodzice otaczając dzieci troską i miłością dawali im poczucie bezpieczeństwa nie rezygnując przy tym z wymagań. Konsekwentnie przyuczali je do obowiązków domowych, szkolnych i społecznych. Słowem i – co ważniejsze – przykładem wpajali dzieciom szacunek do ciężkiej pracy i wykonujących ją ludzi. W przyszłości zaowocuje to wielką ilością inicjatyw kard. Wyszyńskiego skierowanych do środowisk rolniczych i robotniczych, jego troską o tzw. „prostego człowieka” oraz jego naukowymi zainteresowaniami związanymi ze społeczną nauką Kościoła.

W rodzinie Wyszyńskich bardzo dbano też o wychowanie patriotyczne, tym ważniejsze, że dzieciństwo i młodość przyszłego kardynała przypadła na czasy zaborów i rusyfikacji. W domu Wyszyńskich rozmawiano o polskiej historii i bohaterach. Na ścianach – niczym w mickiewiczowskim Soplicowie – wisiały konterfekty księcia Józefa Poniatowskiego i naczelnika Kościuszki, a pozytywka umieszczona w podstawie krzyżyka stojącego na domowym ołtarzyku wygrywała *Mazurka Dąbrowskiego*. Mały Stefan angażowany był przez ojca do pomocy w potajemnej konserwacji mogił powstańców z 1863 roku rozsianych po okolicznych lasach. Jako chłopiec intuicyjnie zachwycał się rodzimym krajobrazem, a z czasem zaczął rozczytywać się w patriotycznej literaturze. To wszystko (rzecz jasna pogłębione na dalszych etapach edukacji) zrodzi w nim wielkie umiłowanie Ojczyzny, które będzie manifestował przez całe życie i którego będzie uczył miliony Polaków.



Mały Stefek z rodzicami i siostrami

Rodzina dała Stefanowi Wyszyńskiemu także (a w zasadzie przede wszystkim) trwałą i nienaruszalny fundament religijny. W naturalny sposób respektowane były w tej rodzinie zarówno wszystkie zasady jak i obyczaje katolickie. Wiara nie była odświętnym dodatkiem, ale oczywistym elementem życia, z którego wynikały i na którym się opierały wszelkie inne. W domu praktykowano zwyczaj codziennej wspólnej modlitwy, razem też odmawiano wieczorem różaniec. Oboje rodziców kard. Wyszyńskiego cechowała szczególna cześć dla Matki Bożej. Symbolicznym tego wyrazem były umieszczone na honorowym miejscu w domu obrazy przedstawiające Bożą Rodzicielkę w jej częstochowskim i ostrobramskim wizerunku. Rodzice kardynała uczestniczyli w pielgrzymkach, a cała rodzina angażowała się w życie własnej parafii i działalność dobroczynną. Przyjaciółmi domu nierzadko byli duchowni, a wiejskie kościoły w których posługiwał jako organista ojciec kardynała były niejako naturalnym środowiskiem jego dzieciństwa. Stefan Wyszyński dorastając w takiej atmosferze wcześniej został ministrantem, jako dziecko bawił się „w księdza”, a jako nastolatek pomagał katechecie w nauczaniu religii. Bardzo szybko pojawiło się w nim powołanie do kapłaństwa, które dojrzewało pod wpływem modlitwy, refleksji i doświadczeń życiowych, wśród których najtrudniejszym była wczesna utrata matki (1910). Ostateczną decyzję o wyborze drogi życiowej Stefan Wyszyński podjął w 1917 roku.

Kardynał Wyszyński w swych katechezach i publikacjach wielokrotnie podkreślał fundamentalną rolę rodziny w kształtowaniu się osobowości człowieka. Często odnosił się przy tym do własnych doświadczeń wskazując na duchową żyzność gleby, z której wyrósł.



Gimnazjalista Stefek z ojcem

EDUKACJA

System oświatowy w zaborze rosyjskim nie zakładał w zasadzie powszechnego obowiązku edukacyjnego, a co za tym idzie nie przywiązywał wagi do poziomu placówek szkolnych, zwłaszcza tych najniższego szczebla. Tam gdzie było to możliwe rodzice organizowali więc edukację domową, która miała rozwijać dziecko w zakresie przedmiotów ogólnokształcących, a ponadto dostarczyć wiadomości z języka polskiego, ojczystej literatury i historii celowo pomijanych w zrusyfikowanej szkole publicznej. Stefan Wyszyński również wiele zawdzięcza nauce w domu, która uzupełniała a okresowo zastępowała mu naukę szkolną. Uczęszczał jednak także do rozmaitych instytucjonalnych placówek edukacyjnych. Naukę rozpoczął w małej, prowincjonalnej, czteroklasowej szkole gminnej w Andrzejewie. Przerwał ją po śmierci

matki i wówczas ojciec zorganizował mu nauczanie domowe. W 1912 został uczniem prywatnego Gimnazjum im. Władysława Górskiego w Warszawie. Szkoła ta znana była z wysokiego poziomu nauczania, korzystała też z przyznanego prywatnym placówkom edukacyjnym (po 1905 roku) prawa do organizowania lekcji języka polskiego, polskiej historii i geografii. Gdy Stefan Wyszyński ukończył w niej 2. klasę wybuchła I wojna światowa (1914). Ziemie polskie stały się terenem walk. Wycofujący się z Królestwa Rosjanie stosowali taktykę spalonej ziemi, a rozpoczynający okupację zdobytych ziem zaboru rosyjskiego Niemcy i Austriacy wprowadzili tu swoje restrykcje. Ludność dramatycznie odczuwała skutki działań wojennych i okupacji. W tej niepewnej sytuacji Stefan Wyszyński kontynuował naukę poza Warszawą uczęszczając do Gimnazjum Męskiego im. Piotra Skargi w Łomży. Gdy je ukończył w 1917, podjął ostateczną decyzję o wyborze drogi życiowej. Uzyskał na to zgodę i błogosławieństwo rodziców (tj. ojca i jego drugiej żony). Jednak by wstąpić do seminarium musiał posiadać maturę. Rozpoczął więc naukę w Liceum im. Piusa X we Włocławku pełniącego funkcje niższego seminarium przy tamtejszym Wyższym Seminarium Duchownym. Tam przyszły kardynał zdał maturę w 1920 roku składając egzaminy m.in. z literatury, matematyki, biologii, języków obcych i historii Kościoła. W tym czasie przez Polskę przetaczała się fala bolszewicka. Młody maturzysta, jak wielu jego kolegów, chciał zaangażować się w działania obronne, jednak nie było mu to dane. Jego osłabiony i niedożywiony organizm zaatakowała gruźlica i musiał udać się do domu (rodzina przeniosła się w tym czasie do Wrociszewa) na obowiązkową rekonwalescencję. Mimo choroby studia w Seminarium Duchownym rozpoczął zgodnie z planem jesienią 1920 roku. Był wyróżniającym się klerykiem. Świecenia otrzymał 3 VIII 1924 w katedrze włocławskiej niemal bezpośrednio po opuszczeniu szpitala, w którym leczył ciężko chore płuca. Był tak osłabiony, że jak sam wspominał *modlił się wówczas by być kapłanem choć przez 1 rok*. Szczęśliwie Opatrzność zdecydowała inaczej, dając na wiele lat Kościołowi i Polsce tego niepospolitego kapłana.

WZRASTANIE. LATA 1924-1939

Po otrzymaniu święceń młody duchowny 5 VIII 1924 odprawił mszę prymicyjną na Jasnej Górze przed obrazem Czarnej Madonny. Niewątpliwie nie było to dziełem przypadku. Kardynał sam komentował to wydarzenie po latach mówiąc: *Z pierwszą Mszą św. pojechałem na Jasną Górę [...] po to aby mieć Matkę, aby stała Ona przy każdej mojej Mszy św., jak stała pod Krzyżem kalwaryjskim*.



Kleryk Wyszyński z rodziną

Pierwszą pracą ksiądz Wyszyński podjął jesienią 1924 obejmując obowiązki wikarego w katedrze we Włocławku. Rok później został przez tamtejszego biskupa skierowany na studia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Był studentem Wydziału Prawa Kanonicznego i Wydziału Nauk Społeczno-Ekonomicznych. Działalność wtedy aktywnie w Stowarzyszeniu Katolickiej Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie”. Środowisko to miało znaczący wpływ na kształtowanie się jego poglądów dotyczących roli Kościoła we współczesnym świecie i roli chrześcijaństwa w dziejach Polski. Zainteresowały go też w tym czasie idee chrześcijańskiego personalizmu podkreślające podmiotowość i godność każdej osoby ludzkiej (stąd m.in. niechęć ks. Wyszyńskiego do wszelkich przejawów totalitaryzmu i podkreślanie praw człowieka). Jeszcze większy wpływ na duchowość przyszłego prymasa i sposób w jaki realizował on swe powołanie miał wybitny i nietuzinkowy kapłan (dziś kandydat na ołtarze) ks. Władysław Korniłowicz. Twórca Dzieła Lasek skierowanego do osób niewidomych i inicjator apostolstwa ludzi poszukujących wiary był w okresie studiów ks. Wyszyńskiego dyrektorem Konwiktu Teologicznego dla Księżych studiujących na KULu i wykładowcą liturgiki. Stał się on dla ks. Wyszyńskiego ojcem duchowym, przyjacielem i przewodnikiem na kapłańskiej drodze. Mistrzem, dzięki któremu przyszły prymas związał się ze środowiskiem Lasek charakteryzującym się zarówno nowatorskim podejściem do opieki nad ociemniałymi jak i nowoczesną koncepcją współpracy osób duchownych z laikiem. Przyniesie to wielkie owoce w przyszłości.



Zjazd Stowarzyszenia Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie”, Lublin 1926

Ks. Wyszyński ukończył studia w 1929 roku broniąc pracy doktorskiej z zakresu prawa kanonicznego. Następnie wyjechał na stypendium do kilku placówek naukowych na zachodzie Europy. Celem jego studiów było zgłębienie katolickiej nauki społecznej i obserwacja lokalnych przykładów jej praktycznego funkcjonowania. Tą problematyką interesował się także po powrocie do kraju. W latach 1931-39 ogłosił na ten temat kilkadziesiąt publikacji. Nie ograniczył się jednak wyłącznie do teorii. Był autorem i realizatorem wielu inicjatyw skierowanych do środowisk robotniczych (m.in. założył Katolicki Związek Młodzieży Robotniczej, wykładał na Chrześcijańskim Uniwersytecie Robotniczym).

Doświadczenia z tej działalności wykorzystał w przygotowywanej wówczas pracy habilitacyjnej poświęconej etycznym problemom środowisk proletariackich. Biografowie podają jeszcze wiele innych przykładów wyjątkowej aktywności i pracowitości ks. Wyszyńskiego w latach 30-tych. Prócz pracy naukowej i działań w środowisku robotniczym podjął obowiązki wikarego we włocławskiej katedrze (okresowo także w parafii w Przedczu). Rozpoczął też pracę dydaktyczną w tamtejszym Seminarium Duchownym prowadząc zajęcia z prawa kanonicznego, socjologii i katolickiej nauki społecznej. Jako prawnik-kanonista był zatrudniony na różnych stanowiskach w Sądzie Biskupim. Zajmował się też diecezjalnymi Działami Misyjnymi i współpracą z Sodalicją Mariańską. Redagował „branżowe” czasopismo skierowane do duchownych – *Ateneum kapłańskie*. W 1937 został kapłanem nowo powstałej chadeckiej partii politycznej – Stronnictwa Pracy.



Powoli mimo młodego wieku i relatywnie krótkiego stażu kapłańskiego stawał się coraz bardziej rozpoznawalną postacią w polskim Kościele. W 1937 został członkiem prymasowskiej Rady Społecznej. Wiernym i współpracownikom imponował nie tylko swą bogatą duchowością i wiedzą, ale także zorganizowaniem, pracowitością i skromnością.

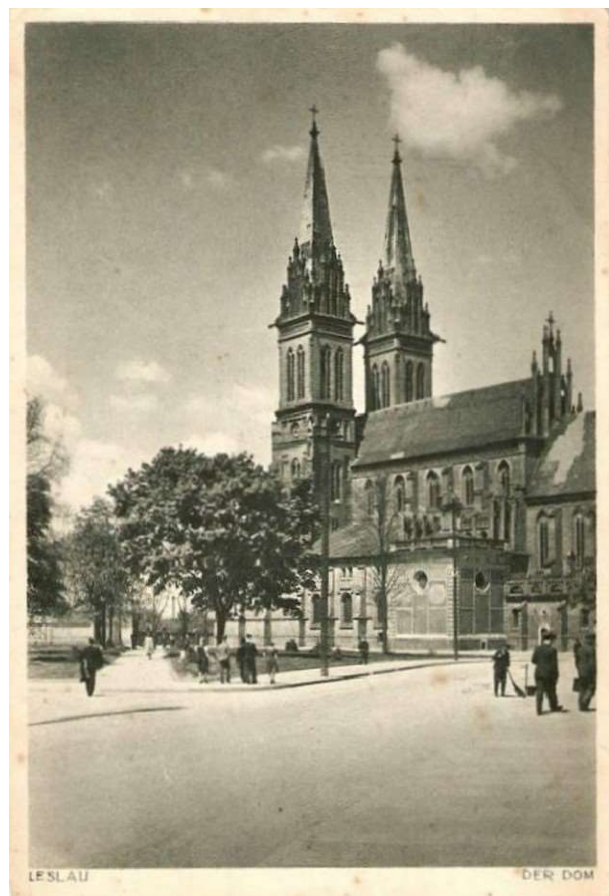
LATA WOJNY

1 IX 1939 wybuchła II wojna światowa. Trwała dokładnie 6 lat (do kapitulacji Japonii 2 IX 1945). W wojnę zaangażowanych było 60 państw (z 67 wówczas istniejących), działania bojowe toczono na obszarze 40 spośród nich. Pod broń powołano 110 milionów ludzi. W wyniku tego dziejowego kataklizmu życie straciło ok. 70 mln ludzi, a kolejne setki milionów doświadczyło kalectwa, chorób, sieroctwa, głodu, przesładowań i deportacji.

Proporcjonalnie rzecz ujmując, Rzeczpospolita Polska była państwem najbardziej pokrzywdzonym działaniami wojennymi i okupacyjnym terrorem; i to zarówno pod względem strat biologicznych jak i strat materialnych. Zarówno okupant niemiecki jak i sowiecki postavili sobie za cel nie tylko biologiczną eksterminację Polaków i gospodarczą eksploatację Polski, ale także złamanie polskiego ducha. Toteż i jedni, i drudzy prowadzili systematyczną politykę represji skierowanych przeciw środowiskom patriotycznym, zwłaszcza inteligencji. Te brutalne represje nie ominęły Kościoła katolickiego słusznie uznawanego za bastion polskości i opokę moralną Polaków. Duchowni nie tylko dzierżyli wówczas rząd dusz, nie tylko towarzyszyli wiernym w trudach wojennej rzeczywistości, ale często wprost angażowali się w działalność Podziemia.

W wyniku wojny (głównie terroru okupantów) życie straciło 1/3 kleru diecezjalnego, a także wiele zakonnic, zakonników i kleryków. Osoby duchowne trafiły do więzień, obozów koncentracyjnych i łagrów. Wielu księży musiało się ukrywać, gdyż byli poszukiwani przez okupantów za przedwojenną lub wojenną działalność (a często za sam fakt bycia duchownym katolickim).

Stefan Wyszyński także znalazł się na niemieckich listach proskrypcyjnych, skutkiem czego przez cały czas wojny był poszukiwany przez Gestapo i musiał się ukrywać. Powodem tego był wielokrotnie deklarowany w jego przedwojennych publikacjach i wystąpieniach bardzo krytyczny stosunek do wszelkich przejawów totalitaryzmu i nawoływanie do poszanowania każdego człowieka. Dodatkowo w oczach okupantów „obciążał go” autentyczny i gorliwie akcentowany patriotyzm oraz wpływ jaki wywierał na rozmaite środowiska, wśród których pracował (w tym na kleryków, inteligencję i młodzież akademicką).



Wybuch wojny zastał ks. Wyszyńskiego we Włocławku. Zgodnie z nakazem biskupa Kozala (męczennik, dziś wyniesiony na ołtarze) szybko opuścił to miasto i zaczął się ukrywać. Tym samym uniknął losu kilkudziesięciu włocławskich księży i alumnów, którzy wraz ze swymi biskupami w X 1939 zostali aresztowani i wywiezieni do obozu koncentracyjnego w Dachau. Ks. Wyszyński schronił się początkowo u przyjaciół i rodziny, a w VII 1940 znalazł się w Kozłowie w majątku Zamoyskich. Przebywało tam wielu wojennych uchodźców w tym ociemniałe dzieci z zakonnego ośrodka w podwarszawskich Laskach, z którym przed wojną ks. Wyszyński ściśle współpracował.

Przyszły prymas objął obowiązki kapelana niewidomych, a nieformalnie pełnił też tę funkcję względem partyzantów stacjonujących w okolicznych lasach. Po okresie krótkiej rekonwalescencji (znów odezwała się gruźlica)

Katedra Wniebowzięcia NMP we
Włocławku, 1941

w Zakopanym i pobycie w zakładzie dla niewidomych w Zułowie, w 1942 ks. Wyszyński osiadł we wspomnianym już ośrodku dla niewidomych w Laskach. I tu był kapelanem, i tu – tak jak w poprzednich miejscach pobytu – angażował się w konspiracyjne nauczanie i głosił (także utajnione) rekolekcje skierowane głównie dla młodzieży akademickiej, inteligencji i przedstawicieli okolicznego ziemiaństwa. Często docierał do nieodległej Warszawy gdzie prowadził dni skupienia w różnych domach zakonnych i rekolekcje dla świeckich, a także tajne komplety i koła dyskusyjne dla młodzieży akademickiej i osób pragnących pogłębić swoją wiarę, szukających (niejako wbrew nieludzkim czasom, w jakich przyszło im żyć) sensu istnienia w religii i chrześcijańskim humanizmie.

Wyprzedzając późniejsze trendy ks. Wyszyński uznał wówczas konieczność większego zaangażowania w działalność Kościoła osób świeckich. Dotyczyło to także – co było absolutnym nowatorstwem – kobiet. Dowodem na to jest m.in. przejście przez niego duchowego kierownictwa nad powołanym w 1943 roku Instytutem Świeckim Pomocnic Maryi Jasnogórskiej Matki Kościoła.

Po wybuchu Powstania Warszawskiego w VIII 1944 pod pseudonimem „Radwan III” ks. Wyszyński został kapłanem AK w Grupie Kampinos i kapłanem szpitala polowego urządnego w obiektach Zakładu dla Niewidomych w Laskach. Jego służba na tej placówce związana była z udzielaniem rannym i umierającym powstańcom medycznej (w miarę umiejętności), a przede wszystkim duchowej pomocy, a także wspieraniu osób cywilnych, które docierały do Lasek po upadku Powstania i zagładzie stolicy.

W Laskach ks. Wyszyński doczekał końca wojny.

Podczas jej trwania był on i uczestnikiem i świadkiem wielu dramatycznych wydarzeń. Obserwował z bliska ludzkie tragedie, śmierć, cierpienie. Heroizm, ale i degrengoladę moralną. Widział dokąd może zaprowadzić wojna i nienawiść, wiedział jak trudno ocalić dobro i czyste sumienie w nieludzkich czasach.

Te doświadczenia utrwalały w nim awersje do wszelkiego totalitaryzmu i ekstremizmu, a zarazem wzmocniły imperatyw obrony godności każdej osoby ludzkiej. Wzmocniły też konieczność przyłgnięcia sercem do Maryi – Królowej Pokoju i Królowej Polski. Na 16 księży wyświęconych z nim w 1924 r. 13 było więzionych w obozach koncentracyjnych, 9 zginęło. ks. Wyszyński miał wyrzuty sumienia, że cały i zdrowy przeżył wojnę. Nie przypuszczał, że po jej zakończeniu sam zostanie poddany ciężkiej próbie. I to przez „swoich”.



Ks. Wyszyński z dziećmi
pierwszokomunijnymi w czasie
wojennego pobytu w Laskach

PIERWSZE LATA POWOJENNE (DO 1956)

Wiosną 1945, gdy front przetoczył się przez ziemie polskie ksiądz Wyszyński wrócił do Włocławka. Został mianowany kanonikiem tamtejszej kapituły katedralnej. Podjął działania zmierzające do odbudowy i reaktywowania w diecezji Seminarium Duchownego i został jego rektorem. Jak zwykle (a może nawet bardziej z uwagi na powojenny brak duchownych) przyjął na siebie dodatkowo wiele innych obowiązków. Był proboszczem w parafii Kłobia, zorganizował na nowo diecezjalne wydawnictwo, wznowił druk *Ateneum Kapłańskiego*. Głosił konferencje i rekolekcje, prowadził działalność dydaktyczną.



Ingres biskupa Wyszyńskiego do katedry w Lublinie 26 V 1946

się z właściwą sobie energią w wir pracy. Administrował diecezją, tworzył nowe parafie, zarządzał ich obsadą personalną, wizytował, udzielał sakramentów, prowadził rekolekcje i konferencje. Zgodnie ze swoim rozumieniem misji Kościoła aktywizował rozmaite środowiska świeckie. Starał się o bezpośredni kontakt z wiernymi. Nie przerwał pracy naukowej i dydaktycznej prowadząc zajęcia na KULu. Reaktywował działalność lokalnej *Caritas* i Instytutu Kultury Religijnej. Jako nowy gospodarz diecezji miał rozległe plany i wiele energii by je realizować.

Tymczasem 22 X 1948 zmarł niespodziewanie prymas A. Hlond, a 12 XI tegoż roku papież Pius XII zdecydował, by to właśnie biskup lubelski został – jako arcybiskup metropolita gnieźnieński i warszawski – nowym prymasem Polski.

Podobnie jak w przypadku nominacji biskupiej, tak i w tym Stefan Wyszyński wzbraniał się nie czując się godnym i kompetentnym by w tak relatywnie młodym wieku (miał 47 lat) objąć najważniejszą funkcję w polskim Kościele. Ustąpił, gdy użyto wobec niego argumentu *iż panu Bogu i papieżowi nie godzi się odmawiać*. Uroczysty ingres nowego arcybiskupa do katedry gnieźnieńskiej odbył się 2 II, a do katedry warszawskiej 4 II 1949. Znowu przebiegał w niezwykle podniosłej atmosferze i w towarzystwie tysięcy wiernych, zgromadzonych zarówno w obu arcybiskupich stolicach (w Warszawie było ok. 50 tys. osób) jak i po drodze, w mijanych przez nominata miejscowościach.

Przed nowym prymasem stanęły gigantyczne zadania. Za podstawowe z nich uznał działania o stricte apostołskim charakterze, których celem jak pisał w inauguracyjnym liście pasterskim było *niesienie Lumen Christi – światła Chrystusowego*, a tym samym prowadzenie wiernych do zbawienia. Ale obowiązki prymasa wymagały i innej aktywności.

Zarządzał on bezpośrednio dwiema archidiecezjami, a poprzez lokalnych biskupów całym Kościołem w Polsce. Ponoślił odpowiedzialność za jego działalność

Niespodziewanie 25 III 1946 otrzymał z rąk prymasa A. Hlonda nominację na biskupa lubelskiego. Ta zaskakująca (rzecz jasna uzgodniona z papieżem) decyzja prymasa wynikała zarówno z uznania dla dotychczasowej pracy ks. Wyszyńskiego, jak i z dramatycznej potrzeby szybkiego uzupełnienia stanu osobowego Episkopatu Polski (z 51 przedwojennych hierarchów 20 zginęło w czasie wojny). Sam nominat nie czuł się gotowy do przyjęcia sakry. Został jednak do tego przekonany i 12 V 1946 odbyła się na Jasnej Górze jego konsekracja.

Dwa tygodnie później 26 V miał miejsce uroczysty ingres do lubelskiej katedry, w którym uczestniczyły rzesze duchowieństwa i tysięczne tłumy wiernych. Nowy biskup rzucił

duszpasterską, administrację, finanse i stosunki personalne, a także za rozstrzyganie wszelkich wewnętrznych sporów i konfliktów oraz relacje z Watykanem i władzami państwowymi. Musiał zmierzyć się z problemem odbudowy zniszczonych obiektów sakralnych (w samej stolicy w gruzach leżało 50 świątyń) i z dramatycznym brakiem duchownych wynikającym z wojennych strat. Interesował się działaniem seminariów, wizytował domy zakonne i parafie, koordynował pracę biskupów diecezjalnych, spotykał się z różnymi środowiskami na rekolekcjach i konferencjach. Prowadził zajęcia dydaktyczne, ogłaszał listy pasterskie i inne publikacje.

Działał w specyficznej sytuacji prawnej wynikającej z powojennych zmian granic, co wprost wpływało na strukturę administracyjną polskiego Kościoła. Wymagało to podjęcia (i to na szczeblu międzynarodowym) decyzji prawnych regulujących status i obsadę personalną dawnych polskich diecezji, które znalazły się poza terytorium kraju i tych nowych (niegdyś niemieckich) wydzielonych na „ziemiach odzyskanych”. Ogromnym zadaniem powojennego Kościoła było też organizowanie akcji pomocowych związanych z masowymi przesiedleniami, stanem zdrowia i zubożeniem ludności oraz trudnymi powojennymi warunkami bytowymi w jakich znalazło się tysiące wiernych.



Co ważne, wszystkie te problemy przyszło prymasowi rozwiązywać w wybitnie niesprzyjającej sytuacji politycznej. Jak bowiem wiadomo, Polacy, mimo daniny krwi i konsekwentnego występowania przeciw Hitlerowi przez cały okres wojny – nie stali się beneficjentami alianckiego zwycięstwa. Przeciwnie, na kolejne dekady zostali pozbawieni pełnej suwerenności i znaleźli się w radzieckiej strefie wpływów. Konsekwencją tego było narzucenie Polsce niedemokratycznego ustroju i nielegitymizowanej poprzez obywatelski wybór władzy. Jednym z priorytetów nowego ustroju była urzędowa ateizacja i związane z tym dążenie do osłabienia wpływów Kościoła na stan świadomości narodu. Postawiło to hierarchów, duchowieństwo i wiernych w bardzo trudnej sytuacji. W poszczególnych periodach PRL relacje państwo-Kościół układały się rozmaicie. Najbardziej dramatyczny obraz przybrały w okresie stalinowskim.

Bezpośrednio po wojnie władze, świadome tego jaki światopogląd dominuje w polskim społeczeństwie, nie zdecydowały się na wałą konfrontację z Kościołem – przeciwnie oficjalnie głosiły tolerancję religijną. Jednocześnie jednak wypowiedziały konkordat z Watykanem, ograniczyły nauczanie religii w szkołach, cenzurowały katolickie publikacje i ograniczyły swobodę działania chrześcijańskich organizacji i instytucji. Po sfałszowaniu referendum (1946) i wyborów (1947), powołaniu PZPR (1948), rozprawie z legalną i nielegalną opozycją i niepodległościowym podziemiem,

komuniści dysponując monopolem politycznym, propagandowym i aparatem przymusu przystąpili do radykalniejszej rozprawy z Kościołem. Z jednej strony dążyli do rozbicia jedności wśród duchownych (stąd protegowanie niewielkiej grupy tzw. „księży patriotów” gotowych na podporządkowanie się władzy), z drugiej zaś prześladowali poprzez aresztowania, tortury śledcze, sfingowane procesy i propagandową nagonkę, duchownych o niezłomnym charakterze. Dodatkowo uderzono wówczas w podstawy materialne i tak znajdującego się po wojnie w trudnej sytuacji polskiego Kościoła. Państwo zawłaszczyło należące do niego dobra: ziemię, nieruchomości, szkoły, szpitale, zakłady opiekuńcze i odmawiało partycypacji w odbudowie zrujnowanych świątyń i klasztorów (1950/1949). Nasilało się także utrudnianie przez władze świecką codziennej, zwyczajnej pracy duszpasterskiej w poszczególnych parafiach i środowiskach oraz inwigilacja Kościoła przez służby specjalne.



Prymas od pierwszych dni swego urzędowania dążył do uzyskania pewnego konsensusu między katolicką większością społeczeństwa, a ateistyczną, komunistyczną władzą i jej zwolennikami. Był elastyczny w swej polityce. Nie zmierzał nigdy do konfrontacji, przeciwnie jego celem było uniknięcie ostrych napięć oraz ochrona wiernych i Kościoła przed prześladowaniami. By zapobiec eskalacji napięcia i umożliwić Kościołowi pełnienie jego zadań podejmował rozmowy ze stroną państwową i był gotów do rozmaitych ugodowych rozwiązań. W 1950 zawarto takie kompromisowe porozumienie normalizujące wzajemne stosunki. Cena ugody była jednak spora co wywołało krytykę postawy prymasa. Kościół w zamian za zgodę na nauczanie religii, prowadzenie duszpasterstwa szpitalnego,

wojskowego i więziennego, możliwość wydawania prasy i funkcjonowania KULu oraz za uznanie przez państwo jurysdykcji papieskiej nad polskim Kościołem zobowiązał się m.in. do nie dyskredytowania władz politycznych przed wiernymi i wyrażania wobec nich akceptacji dla programów gospodarczych i społecznych państwa oraz do popierania polityki zagospodarowywania tzw. ziem odzyskanych. Porozumienie to nie okazało się trwałe. Władze systematycznie je łamały mimo kompromisowych gestów ze strony Kościoła i osobiście prymasa. Już w 1951 państwo odmawiało zaakceptowania papieskich nominacji biskupich. Wznowiono aresztowania duchownych. Coraz bardziej kością niezgody stawał się zbyt długo (zdaniem władz) utrzymywany przez papieża tymczasowy status administracji kościelnej na „ziemiach odzyskanych”.

Kulminacja represji wobec polskiego Kościoła przypadła na lata 1952-1953. państwo zlikwidowało wówczas niższe seminaria duchowne i nowicjaty zakonne. Odbywały się publiczne procesy biskupów i innych duchownych fałszywie oskarżanych o szpiegostwo na rzecz Watykanu i USA czy też próbę obalenia ustroju. Władza rygorystycznie przejmowała kościelny majątek, cenzurowała publiczne wystąpienia duchownych, uniemożliwiała działalność katolickich instytucji i organizacji. Zaczęto usuwać religię ze szkół, a duchownych ze szpitali i zakładów opiekuńczych. Drastycznie ograniczono zgody na budowy i remonty obiektów sakralnych, Wzmocniono antykatolicką propagandę oraz działania dążące do rozbicia jedności Kościoła polskiego i ograniczenia jego związków z Rzymem. Na mocy dekretu z II 1953 roku władza świecka uzurpowała sobie prawo kontrolowania oraz unieważnienia każdej nominacji i aktu jurysdykcyjnego Kościoła, co było naruszeniem zarówno Konstytucji jak wspomnianego wyżej porozumienia z 1951 roku i w praktyce podporządkowywało Kościół państwu. W takiej sytuacji kompromisowy dotąd i dążący do zgody społecznej prymas Wyszyński zdecydował, by Episkopat Polski 8 V 1953 złożył na ręce władz (konkretnie prezydenta Bieruta) memoriał o stanie stosunków państwo-Kościół. W tym dramatycznym i w tonie, i w treści dokumencie dokonano analizy dotychczasowych wzajemnych relacji. Wskazano pozytywy, ale przede wszystkim wprost wypunktowano liczne przejawy jawnej wrogości komunistycznych władz świeckich wobec Kościoła i katolików w Polsce. W liście tym biskupi na czele z prymasem deklarowali gotowość do dialogu przy jednoczesnym wyznaczeniu granic kompromisu do jakiego czują się uprawnieni. W tym kontekście użyta została tam słynna fraza *non possumus* (*nie możemy*). Warto i dziś przemyśleć zakończenie tego dokumentu:

Pójdziemy za głosem naszego apostolskiego powołania i kapłańskiego sumienia, idąc z wewnętrznym pokojem i świadomością, że do prześladowania nie daliśmy najmniejszego powodu, że cierpienie staje się naszym udziałem nie za co innego, lecz tylko za sprawę Chrystusa i Chrystusowego Kościoła.

Rzeczy Bożych na ołtarzach Cezara składać nam nie wolno. NON POSSUMUS. *W imię dobra naszego Narodu mamy prawo domagać się od przywódców obozu marksistowskiego, aby zechcieli poddać rewizji zasady bezwzględnej nienawiści i ostracyzmu wobec religii, Kościoła i Boga.*

Po upublicznieniu tego listu przez Episkopat władze PRL wzmożyły nagonkę na Kościół i osobiście na prymasa Wyszyńskiego w którym widziano zasadniczą przeszkodę w realizacji antykościelnej i antyreligijnej polityki państwa. Komuniści podjęli działania zmierzające do osłabienia pozycji prymasa i zdyskredytowania jego osoby w oczach duchowieństwa i wiernych, a w końcu zdecydowali o jego aresztowaniu.



fot Z. Siemaszko

CZAS WIELKIEJ PRÓBY(1953-1956)

Funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa aresztowali prymasa Wyszyńskiego późnym wieczorem 25 IX 1953 roku w jego rezydencji przy ul. Miodowej w Warszawie. W nocy został on wywieziony do klasztoru oo. kapucynów w Rywałdzie k. Grudziądza w którym bezpieka siłą i wbrew stanowisku zakonników zajęła część pomieszczeń tworząc tam tymczasowe miejsce izolacji. W momencie aresztowania (a w zasadzie uprowadzenia) prymasowi okazano dokument w którym władze państwowe odbierały mu prawo piastowania dotychczasowych funkcji, a tym samym zakazywały podejmowania jakichkolwiek związanych z nimi działań. Prymas odmówił podpisania i akceptacji tego dokumentu uznając go za naruszenie obowiązującego w tym zakresie ładu prawnego. Zachował przy tym wobec poddenerwowanych i napastliwych funkcjonariuszy deprymującą ich postawę pełną godności i spokoju. Świadomy że władze podejmą próbę dyskredytacji jego osoby i będą się zamęt wśród duchowieństwa i wiernych prymas Wyszyński ostrzegał: *Gdy będę w więzieniu, a powiedzą Wam, że Prymas zdradził sprawy Boże – nie wierzcie. Gdyby mówili, że Prymas ma nieczyste ręce – nie wierzcie. Gdyby mówili, że Prymas stchórzył – nie wierzcie. Gdy będą mówili, że Prymas działa przeciwko Narodowi i własnej Ojczyźnie – nie wierzcie. Kocham Ojczyznę więcej niż własne serce i wszystko, co czynię dla Kościoła, czynię dla niej.*



Cela prymasa Wyszyńskiego
w Prudniku Śląskim

Władze nigdy nie postawiły prymasa przed sądem, nie przedstawiły mu też sformalizowanego aktu oskarżenia. Jego izolacja miała więc charakter bezprawnego internowania, które trwało od 25 IX 1953 do 28 X 1956. W tym czasie zwierzchnik polskiego Kościoła przebywał kolejno w: klasztorze oo. kapucynów w Rywałdzie (9 do 12 X 1953), klasztorze oo. marianów w Stoczku Warmińskim (do 6 X 1954), klasztorze oo. Franciszkanów w Prudniku (do 29 X 1955) i klasztorze ss. nazaretanek w Komańczy (do 28 X 1956).

W każdym z tych miejsc prymas Wyszyński był inwigilowany i non-stop podsłuchiwany. Jako asystę przydzielono mu siostrę zakonną i księdza, którzy okazali się konfidentami bezpieki (podczas pobytu w więzieniu zostali złamani i nakłonieni do szczegółowego raportowania na temat zachowań i wypowiedzi prymasa). Ksiądz Wyszyński domyślał się ich roli mimo to nigdy nie okazał im swej niechęci, przeciwnie po uwolnieniu chcąc ich chronić przed społecznym ostracyzmem publicznie im dziękował i wystawił dobrą opinię.

Zasady internowania prymasa zmieniały się w miarę upływu czasu i postępującej w Polsce odwilży politycznej. Początkowo duchowny pozostawał w pełnej izolacji.

Odmawiano mu kontaktów bezpośrednich i listownych z jakimikolwiek współpracownikiem, a nawet z najbliższą rodziną. Przebywał w niesprzyjających warunkach bytowych, a w chorobie nie udzielano mu pomocy medycznej. W późniejszym okresie jego sytuacja socjalna poprawiała się i łagodowano narzuconą mu izolację. Do końca odosobnienia prymas nie przestał jednak doznawać rozmaitych szykan ze strony strażników i ich mocodawców. Wywierano na niego presję psychiczną. Grożono, dezinformowano, łudzono fałszywymi obietnicami, ignorowano jego postulaty i zapytania. Nigdy nie został poinformowany jak długo ma trwać jego izolacja (mógł więc spodziewać się i dożywocia) ani czy i kiedy wytyczony zostanie mu proces. Jednocześnie „na zewnątrz” rozpowszechniano wśród wiernych fałszywe a niepochlebne informacje na temat internowanego prymasa i podejmowano działania dążące do stworzenia w łonie polskiego Kościoła silnej opozycji wobec tego hierarchy. Wszystko to okazało się nieskuteczne.

Prymas Wyszyński w okresie internowania nie tylko nie załamał się i nie poszedł na żadne układy z komunistyczną władzą, ale wręcz wzmocnił się duchowo. Nawet na chwilę nie przestał czuć się pasterzem odpowiedzialnym za swoją owczarnię. Przeciwnie w czasie uwięzienia przygotował kilka później zrealizowanych projektów duszpasterskich wpływających wydatnie na kondycję moralną i życie religijne całego narodu. Najważniejszymi spośród nich było napisanie nowego, dopasowanego do aktualnej sytuacji tekstu Ślubów Jasnogórskich oraz opracowanie koncepcji Wielkiej Nowenny mającej przygotować wszystkie stany i środowiska polskich katolików do obchodów *Milenium Chrztu Polski* przypadającego na rok 1966.



Kard. Wyszyński w Komańczy
w ostatnim roku internowania

Przed załamaniem ochroniła ks. Wyszyńskiego głęboka wiara i ufność z jaką powierzał się Bogu i jego Rodzicielce (świadczy o tym choćby powstały wówczas tekst Aktu Osobistego Oddania się Matce Najświętszej). Prymas nie dał się zainfekować złości i wobec swych oprawców nie żywił nienawiści co pozwoliło mu ocalić równowagę psychiczną i spokój sumienia. Ponadto, by w tych niepewnych i trudnych okolicznościach nie upaść na duchu, abp. Wyszyński narzucił sobie bardzo przemyślaną i rygorystycznie przestrzeganą dyscyplinę. Jego codzienny harmonogram zawierał wiele działań i modlitw rozpisanych z godzinową dokładnością od 5 rano do 22 wieczorem. Dla porządkowania swoich poczyną i przemyśleń prymas prowadził systematyczne notatki dotyczące codziennych zajęć, rozmów, obserwacji oraz religijnej i pozareligijnej refleksji (opublikowano je później pt. *Zapiski więzienne*).

W ostatnim roku internowania ks. Wyszyńskiego (1956) sytuacja polityczna w bloku sowieckim i w Polsce radykalnie się zmieniła. Po zamieszkach czerwcowych w Poznaniu i wydarzeniach październikowych, które przetoczyły się przez kraj – władzę objął Władysław Gomułka. Obiecał on narodowi budowę „socjalizmu z ludzką twarzą” bardziej dostosowanego do polskiej tradycji i realiów. Rozpoczął się proces destalinizacji i nowa epoka w dziejach PRL, w której na nowych zasadach ułożone zostały również relacje państwo-Kościół.

26 X 1956 do uwięzionego w Komańczy prymasa przyjechali przedstawiciele resortu sprawiedliwości, którzy zaczęli negocjować z hierarchą warunki uwolnienia go z izolacji. Abp. Wyszyński przedstawił wykaz swoich oczekiwań w tym względzie żądając m.in. cofnięcia przez władzę dekretu dającego państwu prawo do obsadzania kościelnych stanowisk. Gdy ten i inne uzgodnione przez strony warunki zostały spełnione prymas odzyskał wolność.

28 X ksiądz arcybiskup Stefan Wyszyński wrócił do Warszawy. Witano go owacyjnie jako niezłomnego bohatera i żywy dowód na to, że dobro (o ile oparte jest o niewzruszone fundamenty wiary) może pokonać zło.



Kard. Wyszyński na Jasnej Górze
po uwolnieniu z internowania XI 1956

TRYUMF IDEII (1956-1966)

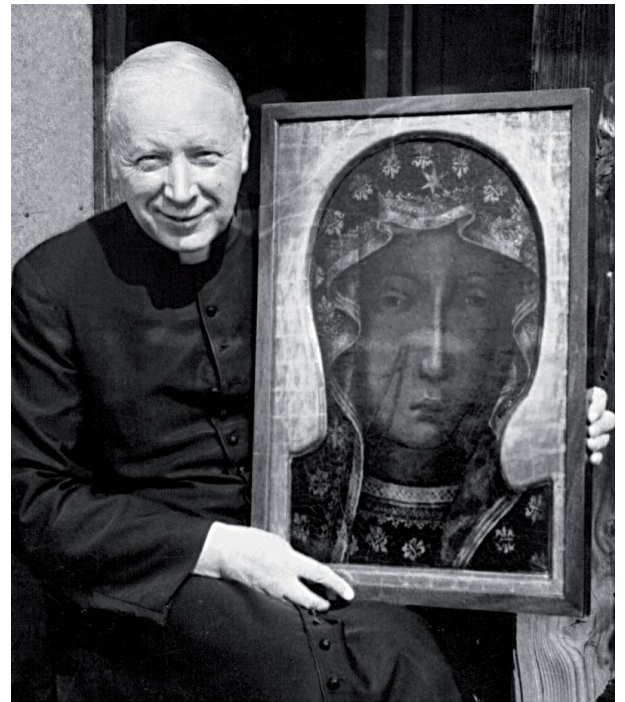
Po opuszczeniu miejsca internowania ks. Stefan Wyszyński (od 6 V 1957 już oficjalnie kardynał) powrócił do swoich licznych obowiązków wynikających z pełnienia funkcji arcybiskupa warszawskiego i gnieźnieńskiego, a tym samym prymasa Polski. W ciągu dekady po uwolnieniu nie zaniehbując „rutynowych zadań” duszpasterskich i organizacyjno-administracyjnych oraz pracy na rzecz Kościoła powszechnego, duchowny poświęcił się przede wszystkim realizacji obmyślonego jeszcze w czasie odosobnienia, zakrojonego na ogromną skalę projektu ewangelizacyjnego jakim była *Wielka Nowenna Narodu*. Jej celem było przygotowanie Polaków do obchodów *Milenium Chrztu Polski* poprzez ożywienie w skali całego kraju wszystkich dziedzin duszpasterstwa, a tym samym pobudzenie gorliwości religijnej i patriotycznej indywidualnych wiernych.

Nowenna realizowana była w latach 1957-1966. Stała się pierwszym ogólnopolskim programem duszpasterskim o takiej integralności, głębi i zasięgu. Dodajmy, programem w pełni oryginalnym będącym w dużej mierze autorskim dziełem prymasa Wyszyńskiego. Pod względem treści, ogromu i różnorodności podjętych zadań,

skali zaangażowania duchowieństwa i wiernych – nie miała w czasach nowożytnych odpowiednika w całym Kościele powszechnym.

Punktem wyjścia do *Nowenny* były nowe *Śluby Jasnogórskie*. Ich idea zainspirowana została 300 rocznicą lwowskich ślubów Jana Kazimierza w których monarcha ten oddał Polskę pod panowanie Matki Bożej. Napisany przez prymasa nowy tekst ślubowania (już nie monarchy lecz ogółu wiernych) nawiązywał do tych historycznych tradycji, ale dostosowany został do nowych czasów i nowych problemów, z jakimi musiał się zmierzyć polski Kościół i naród. *Śluby* po raz pierwszy złożone zostały 26 VIII 1956. W dwóch miejscach: w Komańczy – przez internowanego i odosobnionego prymasa i na Jasnej Górze – przez milion wiernych obecnych na tej uroczystości. Tekst *Ślubów* odczytał tam bp. Michał Klepacz, pełniący wobec nieobecności abp. Wyszyńskiego obowiązki przewodniczącego Episkopatu Polski. 5 V 1957 rota ślubowania powtórzona została przez wiernych we wszystkich parafiach Polski – stając się tym samym zobowiązaniem ogółu duchownych i wiernych w kraju.

„W ślubach znalazły się przyrzeczenia dotyczące obrony życia poczętego, nierozzerwalności małżeństwa, godności kobiety i obyczajów chrześcijańskich. Składający śluby zobowiązywali się wychowywać dzieci i młodzież w wierności Chrystusowi i pracować nad tym, by Polacy żyli w miłości, sprawiedliwości i zgodzie, aby w życiu społecznym nie było nienawiści, przemocy i wyzysku. Przyrzekali też walczyć z wadami narodowymi takimi, jak lenistwo, lekkomyślność, marnotrawstwo, pijaństwo czy rozwiązłość i pracować nad pogłębianiem cnót takich, jak wierność, pracowitość, oszczędność, miłość i sprawiedliwość społeczna.”



Nowenna obmyślona została w ten sposób, by poszczególne zadania i zobowiązania płynące ze złożonych Matce Bożej ślubów były w kolejnych latach przedmiotem działań duszpasterskich skierowanych do wszystkich środowisk i wiernych.

Program *Wielkiej Nowenny* realizowany był w kolejnych latach wokół następujących haseł:

- Rok I** 1957/58 „Wierność Bogu, Krzyżowi, Ewangelii, Kościołowi i jego Pasterzom”
- Rok II** 1958/59 „Naród wierny łasce” – życie w łasce Bożej i przeciwstawianie się każdemu grzechowi
- Rok III** 1959/60 „Życie jest światłością ludzi” – rok życia, obrona życia duszy i ciała
- Rok IV** 1960/61 „Małżeństwo – sakrament wielki w Kościele”

- Rok V** 1961/62 „Rodzina Bogiem silna” – wychowanie w duchu Chrystusowym
- Rok VI** 1962/63 „Młodzież wierna Chrystusowi”
- Rok VII** 1963/64 „Abyście się społecznie miłowali” – sprawiedliwość i miłość społeczna
- Rok VIII** 1964/65 „Nowy człowiek w Chrystusie” – walka z wadami narodowymi, pielęgnowanie cnót chrześcijańskich i narodowych
- Rok IX** 1965/66 „Weź w opiekę Naród cały” – cześć Maryi jako Królowej Polski

Realizacja *Nowenny* miała wprowadzić w życie Polaków (a przynajmniej ich większości) tak potrzebne narodowi ożywienie religijne i moralną odnowę, a ponadto wzmocnić więź ludu z Kościołem, rozbudzić uczucia patriotyczne i kształtować społeczną solidarność.

Nowennie towarzyszyła peregrynacja po polskich parafiach kopii cudownego obrazu Matki Bożej Częstochowskiej. I to także było oryginalnym pomysłem kardynała Wyszyńskiego. Zainspirowały go do tego supliki wiernych pragnących gościć jasnogórską Królową we własnych parafiach i środowiskach. Kopię obrazu wykonał z niezwykłą starannością i duchowym zaangażowaniem prof. Leonard Torwid. 14 V 1957 została ona poświęcona przez papieża Piusa XII, a swą wędrówkę po Polsce uroczystie rozpoczęła 26 VIII tegoż roku (zakończyła dopiero w 1980). Był to naprawdę królewski objazd. Kopie jasnogórskiej ikony i w miejscach postoju, i na trasie przejazdu witały tysiące, tysiące ludzi. Te swoiste odwiedziny Matki Bożej u wiernych zawsze odbywały się z rozbudowaną celebrą, a co ważniejsze poprzedzane były przez konferencje i rekolekcje służące duchowemu przygotowaniu uczestników do uroczystości. Każdorazowo były dla lokalnych duchownych i wolontariuszy wielkim (z reguły udanym) zadaniem logistycznym. Zawsze sprzyjały pobudzeniu u



Obchody Milenium Chrztu Polski
w Gnieźnie IV 1966

wiernych refleksji i uczuć o religijnym i patriotycznym charakterze.

Apogeum obchodów *Milenium Chrztu Polski* przypadło na rok 1966. Prymas Wyszyński objechał wówczas wszystkie biskupie stolice i inne kluczowe w dziejach polskiego katolicyzmu miejsca, które w dniach podniosłych milenijnych uroczystości były wręcz oblegane przez tysiące wiernych. Tłumy zbierały się też na trasie przejazdu hierarchy w którym widziano nie tylko głowę polskiego Kościoła, ale i darzonego ogromnym szacunkiem ojca narodu.

Warto zaznaczyć, że cała *Nowenna*, wędrówka obrazu Czarnej Madonny i wszelkie kościelne milenijne uroczystości były solą w oku komunistycznej władzy.



Choć relacje państwo-Kościół układały się po 1956 dużo lepiej niż w czasach stalinowskich i były poprawniejsze niż w innych krajach socjalistycznych, rządzący komuniści nie zrezygnowali z urzędowej ateizacji, antyreligijnej propagandy i szykan wobec Kościoła i wiernych. Konfiskowano i cenzurowano katolickie publikacje, ograniczano działalność organizacji chrześcijańskich, minimalizowano ilość zezwoleń na budowę świątyń (zwłaszcza w nowych osiedlach), zakazano nauki religii w szkołach, utrudniano katechizacje przy parafiach oraz organizacje świąt i uroczystości religijnych, usunięto kapelanów z wojska, ograniczono ich posługę w szpitalach i więzieniach.

Duchowieństwo (a nawet kleryków w seminariach) oraz osoby świeckie ściśle współpracujące z Kościołem poddano nadzorowi tajnych służb.

Wobec prymasowskiej inicjatywy zorganizowania przez Kościół obchodów *Milenium Chrztu Polski*, władze państwowe ustosunkowały się bardzo niechętnie. Chcąc rywalizować o rząd dusz i wpływ na świadomość patriotyczną obywateli przygotowały i wdrożyły do realizacji konkurencyjny program obchodów *Tysiąclecia Państwa Polskiego*. Zawierał on i wartościowe punkty (np. budowę do dziś funkcjonujących szkół „1000-latek”) generalnie jednak koncentrował się na próbie pokazania różnych aspektów dziejów Polski z pominięciem roli jaką w nich odgrywało chrześcijaństwo. Fałsz i propagandowy aspekt takiej koncepcji narodowej historii był krytycznie oceniany przez obywateli. Gdy władze spostrzegły rozmach i masowość obchodów

milenijnych organizowanych przez Kościół, towarzyszący im entuzjazm, wzrost religijności wynikający z *Wielkiej Nowenny* i peregrynacji *Obrazu* – poczęły wprost utrudniać związane z tym działania strony kościelnej. Zakazywano plenerowych uroczystości, utrudniano przemieszczanie się wiernych, w dniach planowanych kościelnych obchodów zarządzano



Obchody Milenium Chrztu Polski
na Jasnej Górze VII 1966

dodatkowe obowiązkowe zajęcia w szkołach i zakładach pracy, organizowano „konkurencyjne” (często bardzo głośne) imprezy dokładnie w czasie i w pobliżu uroczystości religijnych, odmawiano jakiegokolwiek pomocy organizacyjnej (np. zabezpieczenia medycznego), w miejscu wydarzeń i na drogach dojazdowych nasilano dokuczliwe milicyjne kontrole, zaktywizowano SB do inwigilowania środowisk kościelnych i świeckich. współpracujących z nimi Bywało, że dochodziło do ulicznych przepychanek uczestników uroczystości z milicją zakłócającą ich przebieg. Szykany nie ominęły prymasa. Utrudniano mu dojazd na miejsce uroczystości tym samym zmuszając wiernych do kilkugodzinnych oczekiwań na gościa, zagłuszano jego publiczne wystąpienia, a cały nakład książki dotyczącej *Milenium* skonfiskowano. W apogeum obchodów millenijnych odmówiono wjazdu do Polski papieżowi Pawłowi VI. Szykany o groteskowym wręcz charakterze dotyczyły nawet wędrującej po kraju kopii jasnogórskiej ikony. 2 IX 1966 została ona „aresztowana” przez milicję i zawieziona na Jasną Górę z zakazem powrotu na trasę nawiedzenia. Do kolejnych parafii docierały od tego czasu puste ramy, nadal gromadząc tłumy coraz bardziej oburzonych postępowaniem władz wiernych. Obraz powrócił na trasę dopiero w VI 1972 roku.

Te i podobne działania skompromitowały władzę świecką, której nie udało się w tej „milenijnej rywalizacji” zdyskredytować roli chrześcijaństwa w dziejach Polski i roli Kościoła w budowie narodowej tożsamości. Tymczasem z rozmachem zorganizowane, masowe, pełne głębokich treści i symboliki obchody *Milenium Chrztu Polski* stały się prawdziwym tryumfem Kościoła i osobistym sukcesem kardynała Wyszyńskiego, któremu – mimo przeszkód – udało się zrealizować główne założenia *Wielkiej Nowenny Tysiąclecia*. Kościół zyskał wówczas na znaczeniu i autentycznie dzierżył rząd dusz. Poprzez umiejętne łączenie treści religijnych, patriotycznych i społecznych umocnił w czasie milenijnych obchodów swą rolę strażnika narodowej tradycji, zyskując coraz większy autorytet i to nie tylko w kwestiach natury religijnej. Zaowocuje to w następnych dekadach m.in. w czasie wielkich przesilen społecznych.

Jasnogórskie Śluby Narodu i *Wielka Nowenna* miały decydujące znaczenie dla zachowania wiary Polaków. Skonsolidowały naród i zmobilizowały go do oporu przeciwko ateizacji



Peregrynacja jasnogórskiej ikony NMP Królowej Polski

NIE TYLKO MILLENIUM



Kardynał Wyszyński z papieżem Janem XXIII

Ani niezwykle intensywne i różnorodne działania związane z *Wielką Nowenną* i obchodami milenijnymi, ani obowiązki administracyjne i duszpasterskie wynikające z pełnionych funkcji nie wyczerpywały aktywności kardynała Wyszyńskiego w latach 60-tych. Ważną sferą jego poczynań w tym okresie było zaangażowanie w życie Kościoła powszechnego. A działy się wówczas sprawy o fundamentalnym znaczeniu dla wszystkich katolików na świecie.

W latach 1962-65 miały miejsce obrady Soboru Watykańskiego II, zwołanego w celu uwspółcześnienia (*aggiornamento*) Kościoła katolickiego i stworzenia nowej formuły jego funkcjonowania w szybko zmieniającym się świecie.

3058 ojców soborowych (kardynałów, biskupów i zwierzchników zgromadzeń zakonnych z całego świata) oraz kilkuset ekspertów i doradców opracowało podczas Soboru dokumenty stanowiące podstawę doktrynalną, prawną i organizacyjną funkcjonowania Kościoła katolickiego po 1965 roku. Prócz kwestii dogmatycznych dokumenty te dotyczyły m.in. liturgii, nowych form duszpasterstwa, formacji kapłanów, zadań biskupów, reorganizacji zakonów, roli świeckich w Kościele, zasad pracy misyjnej, relacji Kościoła z innowiercami i ateistami, kontaktów z mediami, kwestii wychowania chrześcijańskiego, ekumenizmu, relacji z Kościołami wschodnimi. Kardynał Wyszyński stojąc na czele polskiej delegacji uczestniczył aktywnie w pracach Soboru zasiadając w jego prezydium. Był już wówczas rozpoznawalną i cenioną postacią Kościoła powszechnego. Prymasowi przypadło zadanie implantowania decyzji soboru na grunt polskiego katolicyzmu. Było to zadanie duszpasterskie i organizacyjne rozpisane na wiele lat. Wymagało roztropności i odwagi, a jednocześnie umiejętności uwzględnienia różnych racji i balansowania pomiędzy modernistami domagającymi się natychmiastowych i od razu gruntownych zmian, a tradycjonalistami

krytycznie nastawionymi do części soborowych ustaleń (oba teskrzydła można odnaleźć zarówno wśród duchownych jak i wśród wiernych). Dodajmy, że kardynał Wyszyński uczestniczył też w kolejnych *conclave*, w synodach



Kard. Wyszyński podczas obrad Soboru Watykańskiego II

biskupich i w pracach rozmaitych watykańskich kongregacji. Był też na mocy specjalnych papieskich pozwoleń mocno zaangażowany w politykę wschodnią Watykanu.

Inną kwestią zaprzatającą w omawianym okresie prymasa były trudne relacje pomiędzy Kościołem polskim a niemieckim (szerzej pomiędzy Polakami a Niemcami). Napięcia te wynikały zarówno z historycznych doświadczeń jak i z trudnej kwestii statusu polskiej administracji kościelnej na „ziemiach odzyskanych”, która mimo upływu czasu wciąż miała znamiona pewnej tymczasowości. W 1965 biskupi polscy (oczywiście pod auspicjami prymasa) wystosowali do biskupów niemieckich orędzie, w którym analizowali z naszej perspektywy skomplikowane i niełatwe (a często tragiczne) relacje z zachodnim sąsiadem. Nie stawiali równości w bilansie krzywd, ale jednocześnie w duchu chrześcijańskiego braterstwa apelowali o dialog i pojednanie. Z tego niezwykle ważnego dokumentu do szerszej społecznej świadomości przedarło się wyjęte z kontekstu zdanie *przebaczamy i prosimy o przebaczenie*, które wręcz rozjuszyło Władysława Gomułkę (a pewnie i sowieckich sojuszników) zaogniając stosunki państwo-Kościół. Orędzie było też słabo zrozumiane przez wiernych. Większość z nich miała przecież za sobą trudne



Kardynał Wyszyński z papieżem
Pawłem VI

doświadczenia wojny i żywiła do zachodnich sąsiadów głęboką niechęć nie niuansując tego uczucia. Goryczą mógł napełnić prymasa także słaby odzew na ten list ze strony adresatów. Można postawić tezę, że list ów był w pewnym sensie przedwczesny, nie adekwatny do ogółu nastrojów społecznych. Dziś z większym zrozumieniem, a nawet z dumą patrzymy na *Orędzie* jak na dokument świadczący nie tylko o głęboko chrześcijańskiej postawie jego autorów, ale też o ich wyprzedzającym epokę rozumieniu nowego europejskiego ładu. Dodajmy, że jak się wydaje, *Orędzie* ułatwiło (1972) ostateczne uregulowanie przez papieża Pawła VI statusu polskiej administracji kościelnej na ziemiach zachodnich i północnych o co polski Episkopat i osobiście prymas Wyszyński zabiegali przez wiele lat.

Także sprawy polityki wewnętrznej zaprzatały kardynała Wyszyńskiego. I to w wielu aspektach. Nie brał rzecz jasna udziału w politycznej „bieżączce”. Z natury rzeczy jednak jako głowa Kościoła polskiego skazany był na (niełatwe) kontakty z przedstawicielami państwa. Czuł się legalistą, był wyważony, ale co wielokrotnie udowodnił i o czym wspomniano wyżej potrafił też zdecydowanie bronić spraw narodowych, instytucji Kościoła oraz wiernych przed opresją ze strony władzy świeckiej. Co oczywiste, nie mógł też nie zareagować na głębokie kryzysy polityczne, do jakich dochodziło w naszym kraju u schyłku epoki gomułkowskiej.

Zarówno podczas wydarzeń Marca 1968, jak i w czasie tragicznego Grudnia 1970 kard. Wyszyński nie pozostał obojętny. Co znamienne, nie przyjął również postawy konfrontacyjnej. Nie wykorzystywał swego niekwestionowanego autorytetu do mobilizacji społeczeństwa przeciw władzy ani do uzyskania wizerunkowych korzyści. Wychodząc z samego sedna chrześcijańskiej doktryny starał się (nie pierwszy i nie ostatni raz) ostudzić nadmierne emocje społeczne i nie dopuścić do eskalacji napięć i zaostrzenia bratobójczego konfliktu. Nie przeszkodziło mu to jednak zdecydowanie opowiadać się po stronie pokrzywdzonych w tych konfliktach i apelować do władz o poszanowanie praw człowieka i praw narodowych. O postawie prymasa w momencie tych przesileń świadczą poniższe cytaty:

Nie wolno bić! Chrześcijanin nigdy na nikogo ręki nie podnosi, bo w każdym widzi godność dziecięcia Bożego. Ugodzony może wydawać się sponiewieranym. Ale bardziej poniewiera się ten, który uderza, niż ten, który jest uderzany... Najmilsi, przezwyciężajcie nienawiść miłością. (Marzec 1968)

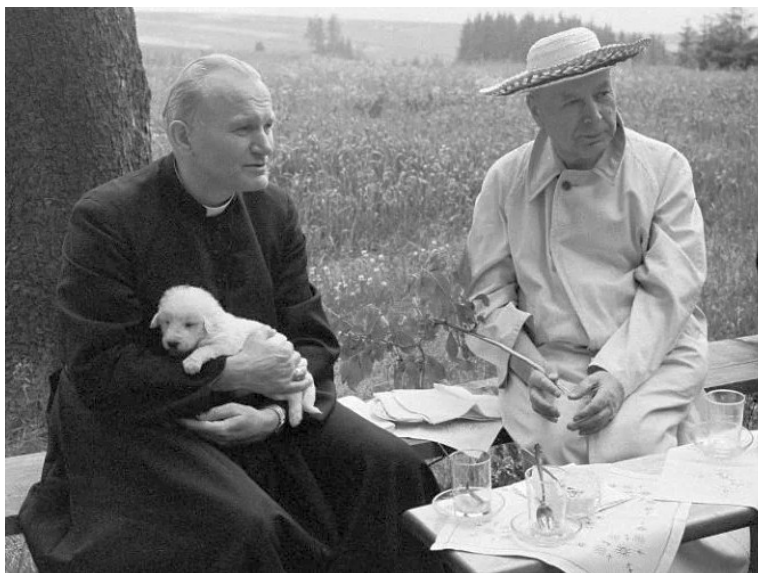
Wasz ból jest naszym wspólnym bólem. Gdybym mógł w poczuciu sprawiedliwości i ładu, wziąć na siebie całą odpowiedzialność za to, co się ostatnio stało w Polsce, wziąłbym jak najchętniej... Bo w Narodzie musi być ofiara okupująca winy Narodu... Jakżebym chciał w tej chwili – gdyby ta ofiara przyjęta była – osłonić wszystkich przed bólem, przed męką. (Grudzień 1970)



OSTATNIA DEKADA

Tłem politycznym ostatnich lat życia kard. Wyszyńskiego była dekada gierkowska i narodziny Solidarności. W tym czasie doszło też do absolutnie wyjątkowego w całych naszych dziejach wydarzenia jakim był wybór Polaka na papieża. Miał w tym swój udział prymas Wyszyński. Nie tylko dlatego, że brał udział w *conclave*, ale przede wszystkim dlatego, że był duchowym przewodnikiem i długoletnim zwierzchnikiem Karola Wojtyły.

O relacji tych dwóch hierarchów napisano tomy, często wskazując na różnice, a nawet konflikt między nimi. To nie do końca prawda. Faktem jest, że różniło ich wiele. Wiek i wynikające z tego doświadczenia życiowe, pochodzenia społeczne, wykształcenie, zainteresowania naukowe, gusta estetyczne, uzdolnienia. W odmienny sposób budowali relacje interpersonalne (prymas był zdystansowany, paternalistyczny i nieco wyniosły, a bp. Wojtyła bardziej otwarty i spontaniczny). Mieli inny styl głoszenia kazań i duszpasterzowania w środowiskach świeckich. Inaczej zarządzali podległymi sobie strukturami kościelnymi



Karol Wojtyła i Stefan Wyszyński

(w uproszczeniu rzecz ujmując, kard. Wyszyński autorytarnie, kard. Wojtyła liberalnie). Różniły ich też poglądy na sposób i tempo wprowadzenia w polskim Kościele posoborowych zmian i stanowisko wobec niektórych problemów wewnątrzkościelnych. Ale ponad tym co ich dzieliło były fundamentalne sprawy, które ich połączyły, dzięki czemu tak wiele mogli wspólnie zdziałać, a „bezpieczeństwo” nie udało się ich skłócić i rozegrać dla własnych interesów. Tymi

sprawami były: głęboka wiara i ufność Bogu, wyjątkowa część dla Maryi, oddanie Kościołowi, poczucie służby bliźnim i gorące umiłowanie Ojczyzny.

Na bazie takiego fundamentu obaj kardynałowie z czasem zbudowali bardzo silną relację i zaczęli ściśle ze sobą współpracować. Prymas Wyszyński dostrzegł w kard. Wojtyle swego następcę, a w momencie pamiętnego *conclave* wiele uczynił, by ten został wybrany na Stolicę Piotrową. Kard. Wojtyła okazywał prymasowi posłuszeństwo i całkowitą lojalność, a gdy został papieżem publicznie okazał mu wdzięczność mówiąc: *Księżę Prymasie! Nie było by na Stolicy Piotrowej tego papieża Polaka, gdyby nie było twojej wiary, twojej heroicznej nadziei, twego zawierzenia bez reszty Maryi i tych całych dziejów Kościoła w naszej, Ojczyźnie, które związane są z twoim prymasowskim posługiwaniem.* Niezwykle wymownym symbolem relacji obu wielkich duchownych jest scena do jakiej – ku zdumieniu obserwatorów – doszło podczas odbierania przez nowo obranego papieża homagium (hołdu) kardynałów. Gdy prymas Wyszyński zgodnie z rytuałem ukląkł przed Janem Pawłem II, by ucałować jego pierścień ten – naruszając przyjętą etykietę – wykonał wzajemnie podobny gest podkreślając swój szacunek dla prymasa i wdzięczność wobec niego. Myślę, że my Polacy mieliśmy szczęście mając dwóch tak wielkich duchownych przewodników (inna sprawa czy szczęście to doceniamy).

Wybór papieża Polaka w 1978 zaskoczył i zaniepokoił władze PRL (i ich moskiewskich mocodawców), a dla narodu był zastrzykiem ogromnej radości i nadziei. Wpłynął też w naturalny sposób na relacje państwo-Kościół. Należy podkreślić, że od 1971 układały się one lepiej niż dotychczas. Sprzyjało temu wspomniane już wyżej uregulowanie statusu administracji kościelnej



fol. R. Rzepecki

na „ziemiach odzyskanych”, jak również nowa strategia komunistycznych władz, które nie rezygnując z ideowego celu jakim była ateizacja społeczeństwa złagodziły antykościelny kurs. Rządzący i osobiście stojący na ich czele Edward Gierek zdawali sobie sprawę z dominującego wśród Polaków światopoglądu i autorytetu jakim cieszył się wówczas Kościół.

Chcąc więc pozyskać aprobatę obywateli i uwiarygodnić deklarowaną zmianę stylu rządzenia, ograniczyli jego jawne prześladowania. Dużo łatwiej niż dotychczas wydawano zgody na budowę obiektów sakralnych, nie utrudniano przebiegu uroczystości religijnych, przychylniej patrzono na działalność organizacji zrzeszających świeckich katolików, nawiązano też (poprzez akredytację stałego przedstawiciela) lepsze relacje z Watykanem. Rzecz jasna całkowicie nie zaniechano nieprzyjaznej Kościołowi polityki. Walka o kształt polskiej duszy wciąż przecież trwała. Nadal nie było więc katechezy w szkołach ani kapelanów w wojsku. Nadal



istniała ostra cenzura katolickich wydawnictw, pobór kleryków do służby wojskowej w specjalnych jednostkach, a przede wszystkim zakrojona na potężną skalę skierowana przeciwko Kościołowi i poszczególnym duchownym działalność służb specjalnych. Mimo to – zwłaszcza do połowy lat 70 – można mówić o względnym spokoju we wzajemnych relacjach. Zaczęły się one psuć w miarę gwałtownie pogarszającej się sytuacji gospodarczej, narastającego niezadowolenia społeczeństwa i wzmożonych działań indoktrynizacyjnych podejmowanych przez państwo. Kierowany przez prymasa Kościół zabierał wówczas głos nie wahając się krytykować władzy. Tak było np. po wydarzeniach w Ursusie i Radomiu, tak było po arbitralnym uzupełnieniu przez władze Konstytucji o artykuł mówiący o *przyjaźni z ZSRR*, tak było wreszcie gdy komuniści utrudniali katechizację w parafiach lub organizację pierwszej papieskiej wizyty w Polsce.

Kard. Wyszyński nie zmniejszył w latach 70-tych swojej nieprzeciętnej aktywności. Był wówczas znaczącą i wpływową postacią Kościoła powszechnego. Bezwzględnie lojalny wobec kolejnych papieży nie był jednak łatwym partnerem dla watykańskich urzędników. Spierał się z nimi m.in. o politykę wschodnią, o sposoby wdrażania zaleceń soborowych, o personalia. Trwał przy swojej strategii kierowania naszym Kościołem niekiedy uchodząc przy tym za radykała, a innym razem za osobę zbyt zachowawczą. W kraju poprzez sprawowanie rozlicznych obowiązków biskupich i prymasowskich kierował niepodzielnie potężną instytucją jaką był wówczas polski Kościół. Zrobił wiele by – w ramach istniejącego układu politycznego – powiększać pole jego niezależności i wpływów. W Ojczyźnie pełnił jednak także nieoficjalną, a wiele wymagającą i bardzo odpowiedzialną funkcję narodowego autorytetu,

do którego w rozmaitych sprawach zwracały się wszystkie strony społecznego dyskursu. Szczególnie często prymas wypowiadał się w sprawie godności ludzi pracy i szeroko rozumianych praw człowieka co rzecz jasna nie było w smak politycznym decydentom. A choć był konsekwentnie krytyczny wobec komunistów i ideologii jaką reprezentowali, realistycznie patrzył na ówczesny wewnętrzny i zewnętrzny układ sił. Dążył więc zawsze do zgody społecznej i osłabiania napięć. Rozumiała to także władza, która zwłaszcza w momentach kryzysowych, zwracała się do niego



Spotkanie kard. Stefana Wyszyńskiego
z Edwardem Gierkiem

z prośbą o spotkanie czy mediacje. Kardynał podejmował się takich działań mając przy tym pełną świadomość, że atencja z jaką z czasem zaczęły go otaczać władze PRL jest częścią ich „gry politycznej”. On sam starał się w tej grze jak najwięcej uzyskać dla dobra wiernych i narodu i dla wzmocnienia Kościoła, nie bacząc na kulisy działań państwa wobec jego własnej osoby.

A warto wiedzieć że od 1946 roku aż do śmierci prymasa służby specjalne prowadziły przeciw niemu zakrojoną na gigantyczną skalę operację. Śledzono jego relację z innymi duchownymi, Stolicą Apostolską, politykami zachodnimi i organizacjami katolików świeckich. Przygotowywano rozmaite prowokacje. Puszczano w obieg wydawnictwa zawierające sfałszowane (np. gloryfikujące PRL) teksty jego wystąpień. Utrudniano mu podróże po Polsce i wyjazdy zagraniczne. Szykanowano członków jego rodziny. W bliższym i dalszym otoczeniu prymasa umieszczono rozbudowaną agenturę, w jego pokojach i telefonach zainstalowano podsłuchy, codziennie przeglądano jego korespondencję, prowadzono systematyczną obserwację prymasowskiej rezydencji w Warszawie i innych miejsc jego pobytu. Była to więc inwigilacja totalna (nawiasem mówiąc swoiście świadcząca o uznaniu przez komunistów wielkości prymasa i siły jego wpływów). Tomy tajnych akt poświęconych osobie kard. Wyszyńskiego jednoznacznie wykazują, iż mimo takiego osaczenia nie dał on się sprowokować ani wykorzystać władzy. Okazał się kapłanem niezłomnym w pełni wiernym swoim przekonaniom.

Pozostał sobą także w (wcale nie prostych i jednoznacznych) relacjach z Solidarnością i rodzącą się w PRL opozycją.

Już u schyłku lat 70-tych prymas wielokrotnie zwracał władzom uwagę na pogarszającą się sytuację gospodarczą, grożącą wybuchem niezadowolenia społecznego. Słusznie przewidywał, że zmęczone trudnymi warunkami społeczeństwo podniesione niedawno z kolan przez wizytę Jana Pawła II, coraz

odważniej zaczęli domagać się swych praw. W sierpniu 1980 nie był więc zaskoczony strajkami choć zapewne nie spodziewał się takiej ich skali. Rola Kościoła katolickiego w tym okresie była bez wątpienia niezwykle istotna. Autentyczna i publicznie manifestowana religijność zwolenników rodzącego się ruchu Solidarności wymagała od prymasa zajęcia konkretnego stanowiska, tym bardziej, iż szybko pojął, że tym razem toczy się walka o coś więcej niż doraźne kwestie. A jednak w wystąpieniu z okresu sierpniowych strajków prymas bodaj pierwszy raz rozminął się z oczekiwaniami społecznymi nawołując strajkujących robotników do mediacji i tonowania żądań. I choć tłumaczył swoje wystąpienie poczuciem odpowiedzialności za cały naród przyjęto to z rozczarowaniem. Dlatego też niejako w uzupełnieniu ukazał się komunikat Episkopatu w którym biskupi i – co oczywiste – również prymas precyzowali swoje stanowisko domagając się stanowczo od władz respektowania w Polsce praw człowieka w tym swobód wyznaniowych, wolności zgromadzeń i zrzeszania się, swobód obywatelskich, prawa do godnej pracy i warunków socjalnych, do indywidualnego posiadania ziemi oraz dostępu do pełnej wiedzy o narodowej historii.

O ile na sam przebieg strajków sierpniowych i zawarte tam porozumienia prymas wywarł stosunkowo niewielki wpływ o tyle jego rola w okresie tzw. „karnawału Solidarności” była bardzo znacząca. Kardynał wychodząc z katolickiej nauki społecznej popierał powstanie wolnych związków zawodowych (tak robotniczych jak i rolniczych) i bardzo zaangażował się w doprowadzenie do ich



Kard Wyszyński i Lech Wałęsa
po zalegalizowaniu Solidarności

oficjalnej rejestracji. Starał się – co zresztą było zgodne z dominującymi w opozycji poglądami – nadać im chrześcijański charakter. Apelowal do władz o realizowanie podjętych zobowiązań, a do liderów Solidarności o roztropność i wytrwałą walkę o prawa człowieka w Polsce. Nieodmiennie patrzył na sytuację w kraju przez pryzmat interesów i bezpieczeństwa całego narodu oraz realiów geopolitycznych. Dlatego przestrzegał przed eskalacją napięcia grozącą rozlewem krwi, wskazywał na możliwość prowokacji, nawoływał do wspólnej troski o wspólne dobro. Potrafił krytykować i władze i liderów opozycji (choć tych ostatnich jednocześnie wspierał i w pewnym sensie instruował). Jednocześnie rozmawiał z obu stronami proszony o swoisty arbitraż. Wzywał do spokojnego rozważania sytuacji i do odpowiedzialności za losy Ojczyzny. Uważał, że rolą duchowieństwa w tak trudnym okresie jest nie tyle bezpośrednie angażowanie się w polityczne działania,

ile moralny patronat, edukowanie liderów rodzącego się ruchu, pomoc w tworzeniu struktur i aktów prawnych, arbitraż w wewnętrznych napięciach, a także łagodzenie groźnych ekstremizmów. Przestrzegał przed przeniknięciem do Związku elementów agenturalnych i obcych ideowo i zachęcał kapłanów do duchowej opieki nad członkami i strukturami wielomilionowej i wielośrodowiskowej organizacji jaką stała się w ciągu kilku miesięcy Solidarność.



Audiencja kard. Stefana Wyszyńskiego
dla rolników z „Solidarności”, II 1981

(a dokładnie chrześcijańskiego) fundamentu sugerował etapowanie żądań, pracę nad programem i strukturami związku a także wszechstronne przygotowanie członków związku do planowanych zadań. Dopiero to, a nie doraźne, często nieskoordynowane i improwizowane działania mogłoby – zdaniem prymasa – doprowadzić z czasem do fundamentalnych i jakże potrzebnych zmian w Polsce. Taką opinię kardynała ujawniają m.in. jego ostatnie skierowane do działaczy Solidarności słowa: *Trzeba dalej systematycznie pracować. Przyjdzie czas, wpierv czy później, że nie tylko postulaty społeczno-zawodowe, ale i inne będą na pewno osiągnięte przez potężny ruch Solidarności. [...] Na pewno to osiągniecie! Błogosławię Was i Wasze godziwe poczynania.*

Jak wiemy, wydarzenia w kraju rozwinęły się nie do końca po myśli kardynała Wyszyńskiego. Zaostrzenie konfliktu okazało się bowiem nieuniknione. Władza celowo zmierzała do konfrontacji z Solidarnością, a dramatycznie pogarszająca się sytuacja gospodarcza radykalizowała nastroje społeczne. Kościół (więc oczywiście i prymas) coraz dobitniej opowiadał się po stronie skrzywdzonych w tym sporze udzielając im duchowego, organizacyjnego i rzeczowego wsparcia, zaś opozycja w swej większości odwołująca się do religii i chrześcijańskiej tradycji narodowej (i nie tylko taka) w Kościele właśnie widziała opokę na której można się oprzeć.

Taki układ sił znajdzie dobitny wyraz po ogłoszeniu stanu wojennego. Tego momentu prymas Wyszyński już jednak nie doczekał.

Wyważona postawa sędziwego prymasa wydawała się zarówno władzy jak i niektórym aktywistom szeroko rozumianej opozycji zbyt ugodowa. On jednak wierny swym przekonaniom chciał zapobiec eskalacji napięcia. Wierząc, że ewolucyjne i spokojne działania sprzyjać będą organizacyjnemu i programowemu krzepnięciu Solidarności oraz wzmacnianiu jej ideowego

KONIEC ZIEMSKIEJ DROGI

Prymas zachorował śmiertelnie w marcu 1980 roku. Był świadomy zbliżającego się kresu i godnie się do niego przygotowywał. Przyjął sakrament namaszczenia chorych, pożegnał się ze współpracownikami, zostawił sugestie dotyczące wyboru jego następcy. Odbił też wzruszające „spotkanie pożegnalne” z wędrującą po Polsce kopią jasnogórskiej ikony, którą sprowadzono do jego rezydencji. Stan hierarchy pogarszał się z dnia na dzień. W kościołach modlono się w jego intencji choć po ludzku rzecz biorąc niewiele mogło się już zmienić. 13 V 1980 do znękanym postępującą anarchią i kryzysem gospodarczym Polaków przejętym agonią swego prymasa, dotarła kolejna hiobowa wieść. Na pl. św. Piotra w Rzymie dokonano zamachu na papieża Jana Pawła II. Zapełniły się kościoły, a na miejskich placach odbywały się modlitwy i czuwania w intencji Ojca św. Doświadczający nowotworowych bólów prymas ofiarował swe cierpienia za ocalenie papieża. Zaapelował by wszelkie modlitwy w jego intencji zastąpiono suplikami w intencji Jana Pawła II. Po ciężkiej operacji Ojciec św. zaczął z wolna odzyskiwać siły, ksiądz prymas tracił je tymczasem w szybkim tempie. Był to niezwykle dramatyczny moment dla polskich katolików. Ostatni raz papież i prymas odbyli krótką i niezwykle poruszającą rozmowę telefoniczną 25 V. Trzy dni później kard. Wyszyński zmarł.

Jego niezwykle podniosłe, prawdziwie królewskie uroczystości pogrzebowe odbyły się na pl. Zwycięstwa (dziś pl. Piłsudskiego) w Warszawie 31 V 1981 roku. Zgromadziły ok. 400 tysięcy osób. Transmitowano je (co było absolutnym *nowum*) przez radio i telewizję. Prymasa żegnali reprezentanci episkopatów z wielu



Uroczystości pogrzebowe kard. Wyszyńskiego

krajów, rzesze duchowieństwa polskiego, władze PRL, delegaci z innych państw, przedstawiciele opozycji i tłumy, tłumy wiernych, którzy kwiatami wyścielili trasę konduktu wiodącą do warszawskiej katedry. Celebra pogrzebowa prymasa Wyszyńskiego była potężną manifestacją religijną i patriotyczną, a także hołdem złożonym wielkiemu duchowemu przewodnikowi narodu. Uroczystościom przewodniczył wysłannik papieża kard. Casaroli. W czasie mszy pogrzebowej odczytano homilię autorstwa Jana Pawła II, w której stwierdzono m.in., iż zmarły *Kochał Kościół i Polskę z nieustraszoną odwagą i niezrównanym oddaniem czerpanymi z nieujarzmionej wiary i gorącej miłości do Chrystusa i Maryi*

Kardynał Stefan Wyszyński był jedną z najważniejszych postaci w całym naszym dziejach. Nawet jego przeciwnicy i krytycy nie odmawiają mu wyjątkowej roli jaką odegrał w historii polskiego Kościoła i polskiego narodu. Był duchownym i mężem stanu, niekwestionowanym autorytetem dla kilku pokoleń Polaków. Nazywany był *Ojcem Ojczyzny*, *Niekoronowanym królem Polski*, *Interrexem*, *Wychowawcą narodu* i – najczęściej – *Prymasem Tysiąclecia*. Przez 30 lat był duchowym przewodnikiem Polaków, bronił obecności Kościoła i religii w życiu narodu, polskiej tradycji, tożsamości i historii. Ocalił, a nawet wzmocnił (i to w bardzo niesprzyjających



czasach) duchową niezależność Polaków opartą o fundamenty religijne. Pozwoliło to dać odpór systemowej laicyzacji, uratowało dziedzictwo katolickie w Polsce, a naród uchroniło przed mentalnym zsowietyzowaniem; tym samym przygotowując ideowy grunt pod przemiany lat 80-tych XX wieku. Potrafił być elastyczny i tam gdzie mógł szedł na kompromis, a jednocześnie pozostał nieustępliwy w kwestiach fundamentalnych i nieustraszony w obronie praw religijnych oraz praw człowieka w naszym kraju. Cechowała go głęboka

wiara, żelazna wola, a także pragmatyzm i talenty organizacyjne. Był znakomitym, wpływającym na tłumy słuchaczy kaznodzieją, a jego znakiem rozpoznawczym stała się wyniesiona z rodzinnego domu pobożność maryjna. Miał ogromną władzę i tą wynikającą z pełnionych funkcji i tą nieformalną, ale działał zawsze zgodnie z własną dewizą *Człowiek naprawdę wielki, nawet gdy władza, jest służebnikiem*. Surowy, ascetyczny i pozornie nieco wyniosły, miał w sobie wiele ciepła i był serdeczny w kontaktach z ludźmi. Obdarzony silną charyzmatyczną osobowością imponował mocą przekonań, konsekwencją w działaniu oraz jednością czynów i słów.

Miał rację Jan Paweł II i cytujący jego słowa wierni zgromadzeni na pogrzebie kard. Wyszyńskiego, że *takiego Ojca, Pasterza i Prymasa Bóg daje raz na 1000 lat*.

Proces beatyfikacyjny kardynała Stefana Wyszyńskiego rozpoczął się 20 V 1989 roku. 12 IX 2021 (z opóźnieniem spowodowanym pandemią) został on oficjalnie wyniesiony na ołtarze.

I Polska i Polacy zyskali tym samym w niebie potężnego orędownika. Obyśmy chcieli korzystać z jego wielkiego dorobku i potrafili prosić go o wstawiennictwo w rozwiązywaniu bolesnych i trudnych problemów trapiących dziś naszą Ojczyznę, polski Kościół i nas samych.



Prymasowski herb Stefana Wyszyńskiego z zawołaniem *Soli Deo* (*Jedynemu Bogu*). W przekazie ustnym zawołanie to często uzupełniane było formułą *per Mariam* (*przez Maryję*).



**Święty Jan Paweł II i błogosławiony kardynał Stefan Wyszyński.
Dwaj wielcy orędownicy Polski w Niebie.**

Tekst i opracowanie **EWA KOBEL**
Redakcja techniczna **PRZEMYSŁAW KOBEL**